

LEKTOR: Audycje Kulturalne – w dobrym tonie.

ANNA KARNA: Dzień dobry Państwu. Anna Karna, kłaniam się w Audycjach Kulturalnych. Z dzisiejszym moim gościem umówić się było arcytrudno, bo to jeden z czołowych śpiewaków operowych na świecie. Polski kontratenor Jakub Józef Orliński. Jakubie, witam cię serdecznie.

JAKUB JÓZEF ORLIŃSKI: Witam wszystkich bardzo serdecznie.

ANNA KARNA: Rzeczywiście od jesieni, od premiery twojej płyty "Beyond", próbowaliśmy się spotkać, ale jesteś jednym z najbardziej zajętych polskich artystów o światowej sławie. Teraz rozmawiamy dzięki łączom internetowym prosto z Teneryfy, gdzie dziś występujesz. Powiedz proszę, na ile do przodu twój kalendarz jest wypełniony?

JAKUB JÓZEF ORLIŃSKI: Ja jestem zajęty, bo lubię, ale robię bardzo różne rzeczy. Zawsze można mnie gdzieś tam złapać. Z chęcią daję się złapać. W każdym razie tak, kalendarz mam dość wypełniony, na pewno tak na rok, 1,5 do przodu, ale taką mamy strategię z moim menadżerem, że staramy się jednak zostawić pewne luki w tym planie, żeby można było przyjąć niespodziewane projekty. Takie rzeczy się zdarzają i to bardzo dobrze nam owocuje.

ANNA KARNA: A ile dni spędzasz w Polsce, w swoim warszawskim domu?

JAKUB JÓZEF ORLIŃSKI: Ojej, to jest trudne pytanie. 2 lata temu to było mniej więcej 3 tygodnie. W zeszłym roku było to trochę dłużej, a w tym roku staram się już naprawdę robić tak, że za każdym razem, przed każdym koncertem lub przed każdą taką trasą, jak teraz właśnie na Teneryfie, to przed tą trasą byłem w domu przez jakieś 6 dni. Po Teneryfie wracam do Warszawy i dopiero wylatuję do Pragi i do Sofii z Michałem Bielem, moim pianistą, z którym staramy się szerzyć kulturę polską na świecie i przedstawiamy właśnie te nasze polskie pieśni. Wtedy znowu wracam do tej Warszawy. Tych dni się trochę uzbiera, nie jest źle.

ANNA KARNA: Chwała ci za promocję polskiej muzyki. Jesteś też współczesnym wędrowcem?

JAKUB JÓZEF ORLIŃSKI: Jestem. Uwielbiam podróżować. Jestem przede wszystkim strasznie ciekawy świata. Uwielbiam spotykać nowych ludzi, nowe kultury, uwielbiam też jeść, więc to próbowanie tego wszystkiego, poczucie tego, te zapachy... To wszystko jest dla mnie bardzo kreatywne. To pobudza taką kreatywność, a ja uwielbiam tworzyć i też przede wszystkim się dzielić, więc uważam, że ta muzyka, którą prezentujemy w najróżniejszy sposób, i też różne programy, bo teraz np. mamy w przeciągu 3 miesięcy z 8 różnych programów, które robimy. Czy to z Michałem mam ze 2-3 programy, które przedstawiamy. Mamy całkiem sporo koncertów po całej Europie, a też lecimy do Chile, pierwszy raz do Santiago. Tak samo z Il Pomo d'Oro robimy nasze "Beyond" w Ameryce Północnej, a też robimy "Facce d'amore" teraz, tutaj na Teneryfie, czyli nasz poprzedni program. Też gramy z orkiestrą "Pasję" janową w Lipsku i też "Mesjasza" we Francji, więc jest tego naprawdę dużo i zobaczyć tych wszystkich ludzi, którzy odbierają tę muzykę w jakiś tam sposób, tę atmosferę, dotknąć tego, poczuć, to

jest niesamowite. Na razie, skoro mam te 33 lata, czuję się jeszcze młody, w tym zawodzie śpiewaka operowego to już w ogóle nadal chyba jestem dzieckiem, to jest to wciąż ekscytujące. Aczkolwiek lubię wracać do domu. Uwielbiam siedzieć w domu i to też jest dobre, żeby być w tym swoim domowym zaciszu i tak się troszeczkę uspokoić z tego wszystkiego.

ANNA KARNA: Twoja kariera światowa rozwija się wręcz znakomicie. Jesienią ponownie zostałeś nagrodzony nagrodą "Opus Klassik", a przypomnijmy, że to taki muzyczny Oscar. Tym razem w kategorii śpiewak roku, ale ja chcę zapytać cię o pewien letni moment, a mianowicie w Monachium latem odbyła się premiera Semele, opery oratorium Georga Friedricha Händla. Wtedy napisano wiele doskonałych recenzji, że jesteś wspaniały, wybitny, ale właściwie napisano więcej, że Orliński w Monachium skradł show innym wybitnym śpiewakom. Obok oczywiście doskonale... Tak pisano. Obok doskonale zaśpiewanej partii, postać Athamasa wzbogaciłeś tańcem breakdance. Jak często wykorzystujesz swoje umiejętności taneczne, a właściwie sportowe na scenach operowych, bo mam wrażenie, że możesz potańczyć.

JAKUB JÓZEF ORLIŃSKI: Mogę, dość często się to zdarza, aczkolwiek rzadko się zdarza, żeby to był stricte breaking. Zazwyczaj jest tak, że produkcje stają się bardzo fizyczne, tak jak we Frankfurcie robiliśmy "Rinaldo", też Händla, to tam nie było tańczenia, tam nie było takich rzeczy breakingowych, ale to była tak fizyczna rola, tyle było przewracania się, walk i takich rzeczy, których nie chwaląc się, nie każdy mógłby zrobić, więc to moje przygotowanie jednak sportowe, że od dziecka jeździłem na deskorolce, na rolkach, capoeira, akrobatyka, tenis, breaking, tego wszystkiego było tak dużo, że wydaje mi się, że mam bardzo dobrze przygotowane ciało na różne wyzwania. Ja te wyzwania lubię i też to nie jest tak, że jestem jedynym, który się tych wyzwań podejmuje. Jest masa ludzi, właśnie w moim wieku, tej nowej generacji śpiewaków i wykonawców w ogóle muzyki, którzy chcą się podejmować tych wyzwań. To jest też takie bardzo świeże, to jest bardzo fajne, a w tym przypadku to była produkcja Clausa Gutha, który jest świetnym reżyserem. Pracowałem z nim już właśnie we Frankfurcie nad "Rodelindą", też Händla. I Claus ma coś takiego, że on jest bardzo takim skupionym reżyserem, ale jeżeli się ma jakieś pomysły, to on z chęcią tych pomysłów wysłucha, tylko one muszą być chociaż trochę uargumentowane, muszą być jakieś, nazwijmy to, inteligentne. Dla mnie to było bardzo fajne, że od początku on zatrudnił mnie do tej opery, bo wiedział, jak chcę pokazać Athamasa i jak chcę go troszeczkę przeciwstawić Jupiterowi. Dlatego właśnie użył tych moich umiejętności breakingowych, bo tam była pewnego rodzaju taka zabawa, że ten Jupiter tam tańczy sobie i próbuje tę Semelę poderwać na tysiące różnych sposobów, dając jej prezenty, w końcu jest taki taneczny numer, który jest fenomenalny, i uważam, że Michael Spyres, który śpiewał właśnie rolę tego boga, który o tę Semelę zabiegał, naprawdę robił to przegenialnie. Tym numerem to on skradł show, a ja później wchodziłem jako jego marionetka po prostu, robiąc taki breakingowy trochę show. Przede wszystkim dla mnie najważniejsze jest to, że jeżeli używam swoich umiejętności, to one są jakoś tam uargumentowane. Strasznie nie lubię robić sztuczek tylko dlatego, że potrafię sztuczki. Dlatego na szczęście pracuję z ludźmi, którzy mają pomysły na to, co robią i wykorzystują te moje umiejętności, i one się wpisują w cały bieg opery, a nie, że nagle jest Jakub Józef Orliński, który tańczy breakdance. Więc ja się nie daję wykorzystywać w ten sposób, że po prostu będę robił sztuczki, bo umiem.

ANNA KARNA: Często można spotkać taką opinię, że jako śpiewak jesteś niezwykle wyrazisty, jesteś inny. Czy masz w sobie ideę przełamywania stereotypów dotyczących właśnie śpiewaków operowych, muzyki klasycznej i opery w ogóle?

JAKUB JÓZEF ORLIŃSKI: Nie sędzę, żebym miał to jako jakiś taki swój cel, że będę zmieniał coś na siłę, że będę pokazywał, że da się zrobić to inaczej. To raczej wszystko szło od tego, że ja zawsze byłem trochę zmuszony robić po swojemu, bo po prostu uważam, mam taką trochę teorię, że dla każdego w danym zawodzie jest miejsce, tylko czasami trzeba sobie to miejsce wykreować albo znaleźć jakąś specyficzną odnogę w tym zawodzie, w tej dziedzinie, żeby się w niej dobrze odnaleźć. Ja od samego początku miałem rzucane kłody pod nogi, bo ani się nie dostawałem na studia i na jedne, i na drugie, i na trzecie. Zawsze było po prostu ciężko. Na tych konkursach wszystkich na początku w Europie odpadałem w pierwszych, drugich rundach. To nie było tak, że to jest kolorowo, Jakub Józef Orliński zaczynał i po prostu wszystko było wyścielane czerwonymi dywanami, same nagrody... Miałem taki czas, że naprawdę siedziałem od rana do nocy, jak nie na uczelni, to w pracy. Pracowałem w firmie odzieżowej, takiej streetwearowej, żeby zarobić na te studia nawet w Warszawie i na swoje życie, i na podróże, czyli właśnie na te konkursy. Nie było łatwo, a przy tym cały czas jednak był ten breaking, który pomagał mi też mentalnie się pozbierać i mnie jakoś motywował do tego, że jest spoko, że jeszcze będzie lepiej. To wszystko się jakoś tak potoczyło, że na początku, żyjąc tymi 2 żywotami, tego muzyka klasycznego i powiedzmy w tej kulturze hip-hop, to się nagle zaczęło wszystko scalać i grać razem ładnie. To nie był na zasadzie, że wykorzystam to i będę teraz fajnym produktem do sprzedania, tylko raczej robiłem swoje i miałem jakieś tam swoje pomysły. Wszystkie te albumy, które nagrałem, to też jest kwestia tego, że dostałem oczywiście taką ofertę i zaufanie od całego teamu Warner Classics and Erato, za co jestem dożgonnie wdzięczny, bo jednak to było ryzykowne, że zapisali do swojej wytwórni 26-letniego kontratenora z Polski, który tak naprawdę wtedy jeszcze nic nie znaczył, i jeszcze ja im wbijałem do głowy, że nie będę robił tego, co oni chcą, tylko że ja mam pomysł na swoją pierwszą płytę. Przedstawiłem im ten pomysł i oni zaryzykowali, i go wydali. Dobrze mi się udało, bo jednak ta płyta pierwsza "Anima Sacra" miała bardzo, bardzo dobre wyniki, dlatego pozwalają mi teraz na taką dużą swobodę. Dla mnie te wszystkie albumy to są takie trochę pamiątki z mojej kariery. Robię po swojemu, aczkolwiek słucham innych. Mam cały swój team, mam swojego mentora, który pomaga mi wokalnie, mam swojego przyjaciela Yannisa François, który wynajduje dla mnie i ze mną te wszystkie programy, które nagrywamy. W tym całym trochę nieszczęściu tych wszystkich niepowodzeń, które się działy przez lata, tak naprawdę mam też bardzo, bardzo dużo szczęścia, że spotkałem takich ludzi, którym zawsze będę wdzięczny, bo dzięki nim tak naprawdę to wszystko się zaczęło i wykreowało w takiej formie, że teraz sobie szczęśliwie jeżdżę po świecie i śpiewam.

ANNA KARNA: To teraz o twojej najnowszej płycie, 6. płycie, "Beyond", a na niej zanurzasz się ponownie we wczesnym baroku, w utworach, których nikt nie wykonywał od 300 lat. Co w tych XVII-wiecznych pieśniach może być nam, współczesnym bliskie?

JAKUB JÓZEF ORLIŃSKI: To jest też bardzo dobre pytanie. Zanurzam się w ten wczesny barok, dlatego że dotknąłem go właśnie na płycie "Facce d'amore", gdzie sam początek płyty jest skonstruowany właśnie na tych utworach muzyki wczesnobarokowej, która jest tak naprawdę

zupełnie inaczej skonstruowana niż reszta baroku. Tego ludzie, którzy nie słuchają takiej muzyki na co dzień, mogą sobie pomyśleć: ale jak to? Przecież to jest barok, to to powinno być tak samo. Ale to jest tak samo jak w malarstwie, jak mamy różnych malarzy, którzy malują w tym samym okresie, no to to nie jest to samo. Wszystko jest inne, ma jakieś swoje inne inspiracje. Ten wczesny barok jest naprawdę genialny. Jest jedną z najtrudniejszych form takiego wykonawstwa barokowego, bo wszystko zależy od ciebie. Tam jest bardzo mało zapisane w nutach i np. tak jak jest ten dość znany kawałek w świecie muzyki klasycznej, muzyki baroku "Amarilli, mia bella", ja też się podjąłem tego utworu, tylko wykonałem go w zupełnie inny sposób. Dźwięki może w głosie są na tej samej linii wokalne, ale zdecydowałem, że np. na początku będzie sama harfa, później dodamy lutnię, później właśnie dojdzie teorban i to wszystko, to są takie rzeczy, które ty, jako ten interpretujący, możesz tam sobie zadać. Tak naprawdę tych rzeczy, które można tam dodać, pozmienić i zagrać w zupełnie inny sposób jest mnóstwo, ale wszystko musi wychodzić od tekstu. I tu jest właśnie cały ten myk, że tego tekstu jest dosyć sporo, trzeba go dobrze rozumieć, i da się z tym tyle zrobić. To jest taki jakby plac zabaw. To jest naprawdę niesamowity plac zabaw, dla mnie jako wykonawcy, właśnie ten język po pierwsze, po drugie sama muzyka, po trzecie w ogóle interpretacja też instrumentalna tego wszystkiego. To jest naprawdę świetna zabawa, a co to ma wspólnego, jak to może poruszyć współczesną publiczność? Mnie się wydaje, nie tylko mi, że te utwory naprawdę mają niesamowitą taką ponadczasowość. Dlatego płyta nazywa się "Beyond", bo moim zdaniem te czasy są naprawdę ponadczasowe. Mają bardzo dużo w związku z tym, co my odbieramy, z naszym tym systemem emocjonalnym. Mimo tego, że ktoś może nie znać w ogóle muzyki klasycznej, a tym bardziej już wczesnobarokowej utworów i kompozytorów, to myślę, że będzie to na nich jakoś tam oddziaływać, i że coś poczują. Bo niektóre utwory są naprawdę jak ballady popowe. Takie smutne, takie lamentujące. Niektóre są wesołymi piosenkami, niektóre są takie bardzo groovy nawet. Utwory, których słuchasz, i myślisz sobie: wow, good jam! Tylko teraz ktoś by po prostu dodał troszeczkę więcej perkusji, grubszego basu elektronicznego, no i to by był naprawdę dobry hit. Dlatego uważam, że ta muzyka jest bardzo taka współczesna, tylko trzeba ją też podać w dobry sposób.

ANNA KARNA: Z tego, co mówisz, mogę podejrzewać, że barok dał bardzo dużo muzyce, a dziś możemy słyszeć go w różnych współczesnych kompozycjach.

JAKUB JÓZEF ORLIŃSKI: Absolutnie. Moim zdaniem tak, jak jest coś takiego, co się nazywa basso ostinato. To jest linia basu, która się cały czas powtarza. Jest non stop ta sama linia basu. Na takiej zasadzie są zbudowane wszystkie możliwe piosenki. Tak się mówi troszeczkę, że niektóre piosenki, a raczej duża ich część jest skonstruowana na zasadzie 4 akordów, jakiegoś tam później bridge'a i kolejny raz te 4 akordy wjeżdżają. Na tej zasadzie jest taki schemat też w tej muzyce barokowej. Moim zdaniem bardzo łatwo można się doszukać, że to stąd mogło wyjść, więc to wszystko ma jakiś swój początek.

ANNA KARNA: W muzyce baroku to bogactwo muzyczne właśnie jest gigantyczne. Przy realizacji płyty "Beyond" współpracowałeś, użyję takiego określenia, z archeologiem, muzykologiem Yannisem François. Powiem więcej, z odkrywcą i poszukiwaczem.

JAKUB JÓZEF ORLIŃSKI: Tak, ja zdecydowanie zawsze w wywiadach i wszędzie, gdzie mogę

powiedzieć o Yannisie, mówię o nim, że to jest taki mój wyszukiwacz skarbów. Naprawdę tego materiału jest tyle... I tych kompozycji rzeczywiście w tym czasie baroku było mnóstwo, bo jest masa takich kompozytorów, która pisała np. na jakiś tam dwór, i na każdą okazję albo na każdy weekend tak naprawdę musiała powstać nowa kompozycja. Na każdą mszę musiała powstać jakaś nowa sytuacja muzyczna, więc tego jest naprawdę od groma. Niektóre te rzeczy brzmią jak ćwiczenia, nie są jakieś fantastyczne, ale niektóre z tych rzeczy są naprawdę genialne. Nasze odkrycie na tej płycie to jest właśnie kompozytor Netti. Na tej płycie chcieliśmy wykorzystać może 2 jego utwory, a skończyło się na tym, że mamy 2 motety. Motet to jest taka większa forma muzyczna. I 2 piosenki przez niego napisane, bo to są naprawdę tak genialne rzeczy, które tak świetnie pasowały do naszej koncepcji właśnie "Beyond", więc jest naprawdę dużo takich rzeczy, których wcześniej nikt nie wykonywał. Ja mam w tym bardzo dużą satysfakcję, jak się coś takiego robi. To jest też bardzo ryzykowne, bo jak Yannis znajduje takie utwory i je przepisuje na naszą współczesną notację... Znacząco można sobie jakoś wyobrazić, jak to będzie brzmiało, ale tak naprawdę to słycać to dopiero na pierwszej próbie z orkiestrą, więc to jest niesamowite, że sobie przychodzisz i myślisz: jejku, mamy tyle utworów, mam nadzieję, że to zadziała. Jakby te parę okazało się takimi kasztanami, że to będzie bez sensu, no to będzie trochę wstyd. Nie będziemy mogli tego wypuścić, ale na szczęście w całej historii naszej współpracy mieliśmy tylko jeden utwór, który musieliśmy niestety wyeliminować, bo się nie udało go zagrać w taki sposób, jaki byśmy chcieli.

ANNA KARNA: O jakich historiach śpiewasz na tym albumie? Kim są twoi bohaterowie?

JAKUB JÓZEF ORLIŃSKI: Zrobiłem z tego programu tak naprawdę trochę show. Poprosiłem moją przyjaciółkę Chi-Chi Ude, aby zrobiła nam stroje, więc mamy stroje. Nie tylko ja, tylko cała orkiestra ma też stroje. Ja zaaranżowałem to, żeby to nie było tylko stanie i śpiewanie, tylko rzeczywiście, żeby to coś opowiadało. Wymyśliłem sobie 3 postacie. Jest to postać mężczyzny, który jest zakochany w kobiecie, i to jest duża część pierwsza tego całego koncertu. Tam się dzieją różne rzeczy, są tam takie utwory bardzo błagalne, w których on błaga o tę miłość, cierpi, później poszukuje tak naprawdę u boga miłości, czyli u tego Kupidyna, poszukuje uspokojenia tych swoich emocji. Ta druga część to jest komentarz tej kobiety, która jest właśnie tą ukochaną tego faceta. Na koniec jest komentarz boga Kupidyna, boga miłości. To są takie 3 postacie, które występują, i przez to, że Chi-Chi Ude знаła tę moją koncepcję na to show, to wykreowała mi kostium, który moim zdaniem jest genialny, bo jest w stanie się przeistoczyć w 3 właśnie te postacie.

ANNA KARNA: Jak się czujesz w roli głosu kobiety?

JAKUB JÓZEF ORLIŃSKI: Fantastycznie. To jest bardzo znana sytuacja wczesnobarokowa, że właśnie takie postacie typu Crinalba, czyli właśnie ta postać, którą śpiewam na płycie "Beyond", to są postacie, które były zazwyczaj śpiewane przez wysokich tenorów, bo to miała być tak właśnie, nawet w tej dramatycznej operze, postać trochę komiczna. To jest dość znany zabieg, dlatego ja po raz pierwszy się po prostu podjąłem takiego zabiegu i w tej koncepcji "Beyond" bardzo dobrze to pasuje.

ANNA KARNA: Trasę płyty "Beyond" po Polsce i po Europie właśnie skończyłeś, ale

wiosną kolejna trasa. To będzie trasa po USA i Kanadzie. Jednak jest szansa spotkania cię w Polsce. Już 26 lutego zaśpiewasz w Teatrze Wielkim w "Pieśniach współczesnych" z Miuoshem i Zespołem "Śląsk". Ja mam wrażenie, że to jest dla ciebie taki właśnie doskonały mix kultur muzycznych. Proszę opowiedz o swoim doświadczeniu w tym projekcie.

JAKUB JÓZEF ORLIŃSKI: Absolutnie, Miuosh jest genialny, jeżeli chodzi o ten projekt. Świetnie się z nim pracowało. Jest fantastycznym typem do pracy, bo od samego początku to kliknęło. Wykonaliśmy do siebie po telefonie i wszystko było jasne. Ja po prostu wparowałem do studia, bo on mi wysłał próbkę tego, co chciał zrobić, wytłumaczył mi, jaki ma pomysł na tę piosenkę, a ja mu wysłałem notatkę głosową, bo mówię mu: "Słuchaj, wiesz co? Mam taki pomysł na melodię z tym tekstem, który napisałeś, myślę, że to będzie fajne". Wysłałem mu taką notatkę głosową i on mówi: "Nie no, to jest dokładnie to". Następnego dnia o 10:00 pojechałem do studia, nagrałem to bardzo szybko i mieliśmy gotową piosenkę. To była tak szybka i tak właściwie przyjemna współpraca, i później wszystkie te koncerty były genialne. Żeby zaśpiewać na jednej scenie z tyloma fenomenalnymi artystami... Największe moje wrażenie to było, jak poznałem Kaję, bo jednak byłem dzieckiem, jak byłem na jej koncercie i Bregovicia w Dębках, nad morzem. Na plaży była wielka scena rozstawiona i ja, jako dzieciak, słyszałem ten koncert. To było genialne, po prostu fantastyczne. I teraz być z nią na jednej scenie to było dla mnie duże wydarzenie. Bardzo się cieszę na kolejne takie właśnie koncerty. Będą dwa, po czym 27. można mnie złapać w Cavatinie w Bielsku-Białej. 28. we Wrocławiu, a 29. znowu w Cavatinie, więc trochę tych polskich dat jeszcze jest.

ANNA KARNA: W tym roku będziesz śpiewał Bacha, to będzie "Pasja wg św. Jana". To jest jednak rzadkość. Powiedz, czym dla ciebie jest ta muzyka?

JAKUB JÓZEF ORLIŃSKI: Właśnie jest mi trochę przykro, bo uwielbiam śpiewać Bacha. Na studiach, jak byłem tutaj w Warszawie, to dość często śpiewałem, a to kantaty Bacha, a to właśnie tego typu rzeczy. Te kompozycje Bacha cały czas się pojawiały na różnego rodzaju koncertach, a teraz niestety to się nie pojawia, ale może coś się zmieni, jak zaśpiewam w końcu tę "Pasję św. Jana" w Lipsku, bo uwielbiam muzykę Bacha. Dla mnie ona jest naprawdę niesamowita. Uważam, że jest również kluczem do zapoznania się ze swoim instrumentem wokalnym. Szczególnie w czasie studiów. Każdy powinien przebrnąć przez jakieś utwory Bacha, bo to jest tak trudna, skomplikowana, a zarazem piękna muzyka, która bardzo dużo uczy. Bardzo dużo, jeżeli chodzi o technikę wokalną. Naprawdę jest to coś, co uważam za totalną podstawę. Może nie trzeba tego śpiewać później w życiu, ale na samym początku są to rzeczy, które naprawdę budują instrument. Ja jestem wysoce podekscytowany tym, że będę w końcu mógł zaśpiewać Bacha, więc zobaczymy, jak to będzie. Może to się jakoś tam posunie i przyjdzie więcej takich propozycji do śpiewania utworów Bacha.

ANNA KARNA: Nie wiem, czy to prawda, ale podobno mówi się, że kariery kontratenorów, choć są bardzo intensywne, to nie trwają długo. Skąd taki przesąd?

JAKUB JÓZEF ORLIŃSKI: Tak naprawdę ten głos się bardzo szybko rozwija i jeszcze 20 lat temu nie było to do pomyslenia, żeby taki kontratenor śpiewał np. na scenie w Met, czy Carnegie Hall, czy Munich Staatsoper, czy Royal Opera House w Londynie, a teraz to się dzieje.

Też skala tego głosu się bardzo rozwinęła. Technika w ogóle, jak się ten głos wytwarza, więc wydaje mi się, że może kiedyś tak było, że to było intensywnie, ale bardzo krótko, teraz jest intensywnie, ale wydaje mi się, że dłużej na pewno. Andreas Scholl nadal śpiewa, Franco Fagioli nadal śpiewa, Filip Zaruski nadal śpiewa, więc myślę, że wszyscy oni mieli bardzo intensywne kariery i nadal mają bardzo intensywne kariery. Ja mam zamiar jeszcze trochę pośpiewać, ale nie napalam się na to, żeby śpiewać do 70., bo myślę, że to nie jest też po prostu dla mnie.

ANNA KARNA: A co będziesz robił później?

JAKUB JÓZEF ORLIŃSKI: Tyle jest pomysłów, tyle rzeczy się dzieje. Nie wiem, może będę ogrodnikiem albo będę w drewnie robił, albo ostatnio byłem na warsztatach właśnie z ceramiki. To było tak genialne, jejku... Ja tak uwielbiam te wszystkie malutkie wazoniki albo takie... Ja kolekcjonuję z różnych części świata takie malutkie espresso kubeczki i sobie je przywożę. A to z Tajpeju, a to z Japonii dostałem jakiś. Przywiozłem też z Amsterdamu, z Belgii. Mam taką całą szafeczkę z tymi wszystkimi kubeczkami. To jest super, ale może sam bym porobił.

ANNA KARNA: Właśnie, przecież pochodzisz z bardzo artystycznego domu. Twoi rodzice są malarzami, grafikami. Dziadkowie byli architektami. Wiem, że uczyłeś się w liceum plastycznym, zatem ta ceramika jest doskonałym pomysłem.

JAKUB JÓZEF ORLIŃSKI: Też mi się tak wydaje, że może się tam coś obudzić.

ANNA KARNA: Jakubie, bardzo ci dziękuję za poświęcony nam czas, to była wielka przyjemność móc się z tobą spotkać.

JAKUB JÓZEF ORLIŃSKI: Dziękuję bardzo. Mam nadzieję, że do usłyszenia.

ANNA KARNA: Do usłyszenia. Gościem Audycji Kulturalnych był światowej sławy kontratenor Jakub Józef Orliński.

LEKTOR: Audycje Kulturalne – w dobrym tonie.